

Paryska wizyta u słynnego czarodzieja Cuda Mistrza Fuady

Potężna moc ludzkiej woli, tajemnicze działanie ciemnych sił, czy też zwyczajne oszustwo?

(Własna korespondencja paryska "ABC")

Paryż, w listopadzie.

TURNIEJ CZARNOKSIĘSKI

W eleganckiej dzielnicy Etoile, w Hotelu „Majestic”, w którym rozgrywały się rozmaite międzynarodowe mecze politycznych rozmów, odbywają się również konkursy magicznej sztuki. Przesuwają się dziwne postacie o kocich ruchach, a tygrysiem spojrzeli: oto kilkudziesięciu prestydygatorów staje do meczu.

Na pierwszy plan wysuwa się gietka sylwetka Fonady o wybitnie wschodnich rysach twarzy. W ustach jego znikają funty waty, zamieniając się na różnokolorową bawełnę; polyka on tuziny igieł, które potem zawleczone na nitkę wyciąga z poza swych warg wydętych; gardło przebijają nożem, policzki przekłuwa długą szpilką i ani jedna kropla krwi z nich nie spłynie; w mgnieniu oka zwyczajną wodę przemienia na przepięknego koloru likier lub wino.

Na ten widok jakiś Amerykanin, uzbrojony w potężne okulary, wykrzykuje, entuzjastycznie: — Damnation! i powiedzieć, że moglibyśmy w ten sposób oszczędzić narodowi tyle niepotrzebnego cierpienia, fabrykując magiczne trunki!

Ale oto ogólne poruszenie powstaje pomiędzy resztą faki-rów, których wargi poruszają się nerwowo, a oczy poblyskują, bo Le Sahar Fouady otrzymuje pierwszą nagrodę: order prestydygatorski na wstędzie kolorowej.

CZARODZIEJSKI SEANS DLA WYBRANYCH

W prywatnym mieszkaniu, w gronie lekarzy, pisarzy i malarzy, którzy zeszłego roku uczestniczyli przy popisach zbyt głośno okrzykzanego fakira Tahra-Bey, a którego karjera zakończyła się właściwie fiaskiem, wystąpił wczoraj Le Sahar Fouady, nowa gwiazda faki-rów, któremu wróżą ogromną karierę, albowiem jest on nie tylko pierwszorzędnym presty-

dygatorem, ale równocześnie posiada specjalny dar transmisji myśli.

WYWIAD U MISTRZA MAGJI

Po skończonym seansie, udało mi się doń przedostać. Siedzimy na sposób arabski, na miękkim wschodnim dywanie, popijając wonny napój mięty.

— Clouk, - Clouk - Clouk... — Fouady co to znaczy? Obawiam się, że tem magicznem zaklęciem zostanę w jakiegoś potwora przemienioną, ale czarne oczy patrzą zawrotnie, a usta śmieją się dziecinnie.

— Clouk - Clouk, to nasze zaklęcie rodzinne, wyrażające dobre, sprzyjające nam ducha. Wiedzę i sztukę faki-rów posiadam od ojca, dziada i pradziada, wszyscy oni byli fakirami.

— A co znaczy nazwa Le Sahar? — Le Sahar po arabsku, to magik, podczas kiedy słowo fakir oznacza ascetę, który poświęcając się sztuce magji uczynił ślub ubóstwa. Jednakowoż nowożytni fakirzy ślubują raczej, że zrobią miliony.

Clouk - Clouk, proszę posłuchać i ja je posiadam, te miliony w złocie.

Fouady podnosi głowę, wydyma policzki i palcami ostukuje je: wydają one rzeczywiste dźwięki monety. Egipcjanin śmieje się:

— Moi, savoir travailler et rigoler! Niedawno temu w Tunisie opowiadałem, że portmonełki wogóle nie używam, gdyż w policzkach noszę całą swoją fortunę. Wychodząc usłyszałem jak dwóch Arabów umawiało się, że odetną mi poprostu głowę, żeby posiadać te pieniądze.

— Z jakiego kraju Pan pochodzi? — Rodzice moi są wprawdzie Egipcjanami, ale urodziłem się w Tripolisie i jestem włoskim poddanym. Występowałem kilkakrotnie przed członkami rodziny Beya Tunisu, a w sierpniu tego roku przed Sultanem Marokańskim w czasie jego pobytu w Paryżu.

MISTRZ, POKAZAŁ LWI PAZUR

— Fouady, czy będzie Pan produkował się na scenie? — No, no... potrafię wytrzymać godzinę, do dwóch nawet nietylko w trumnie, ale zakopany całkowicie w ziemi. Nie mam jednakowoż pretensji do robienia cudów, ot poprostu znam swoją sztukę i posiadam dar suggestji. Ale niech się Pani sama o tem przekona.

Fouady przykląkł. Biały turban pochyla się naprzód i w tył. Ręce jego wykonują ponad mojem wyciągniętem ramieniem jakieś dziwne spokojne gesty i zdaje mi się, że „Sahar” żadnego czaru nie dokona. Aż tu czuję, że ręka moja sztywnieje i przeszywa ją jakby tysiące niewidzialnych igieł. Wtedy pokonana, wołam:

— Clouk - Clouk - Clouk... Ale Sahar Fouady już zniknął w tłumie.

I. Br.

Pupek agitował -- Pupek posiedzi

Demagogia wywrotowa pod kluczem

W skwarny dzień lipcowy na placu Grzybowskim tłum manifestujących bezrobotnych stolicy dał się porwać słowom mówcy, który, w zapale godnym lepszej sprawy, wyśchwał dobrobyt w ustroju państwowym takim, jak Rosja sowiecka.

R E C E

udelikatnia natychmiastowo, wybleta
chroni od łuszczenia i odzłębienia

Pâte de Prelats

Perfection. 267/3

Do nabycia we wszystkich perfumeryjach i składach aptecznych.

4 ZŁOTE MEDALE

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH
ZORGANIZOWAŁA NA „GWIAZDKĘ” TANIA SPRZEDAŻ

Przyjmuje wszelkie odnowienia
ul. Rymarska № 8, telefon 194-05.

393

Upiory łakną żywej krwi

Namiętności spirytystyczne mszczą się przeokropnie

Zostawcie w spokoju świat umarłych

Od wojny mnożą się z przerażającą szybkością rozmaite spirytystyczne kółka, których celem jest zyskiwanie jaknajwiększej liczby zwolenników wiary w duchy. Sposoby porozumienia się z duchami są w podobnych kółkach zawsze b. prymitywne; pukanie, wirowanie stolika itd. oto znaki, które dają od siebie upiory.

Szczególnie w Budapeszcie do kółek tych przystąpiła w znacznej liczbie młodzież gimnazjalna i uniwersytecka i z prawdziwie młodzieńczym zapalem zaczęła się, niczem nałagowi, oddawać „obcowaniu z duchami”.

Skutki tego obcowania są fatalne. Książki, zeszyty i wykłady nie wzbudzają już żadnego zainteresowania. Straszna jest wewnętrzna dezorganizacja i wielkie zdenerwowanie, doprowadzające do kompletnego rozstroju młodzieńczych nerwów.

Oto rezultat spirytyzmu: 14-letni chłopak popelnia samobójstwo, chcąc dowieść swoim współkolegom, że duch jego przybędzie z zaświatów

i pozdrowi ustnie towarzyszy zabawy i nauki. Nieszczęśliwym tym młodzieńcem był niejaki Jerzy Nagy, uczeń 4-tej kl. gimnazjalnej, który rokował jaknajlepsze nadzieje, przerwane przed pół rokiem, kiedy to wstąpił do jednego z kółek spirytystycznych.

Zaraz na drugi dzień, po tym strasznym fakcie, zagarnął spirytyzm w swoje posiadanie następną ofiarę. Tym razem był nią słynny skrzypek, olśniewający słuchaczy swą piękną muzyką. Skończył w zakładzie dla obłąkanych.

Historja Kalmana Regenny'a, tak bowiem nazywał się ów skrzypek, jest podobna do pierwszej opowieści o życiu studenta.

Zainteresowanie się tajemną sztuką doprowadziło go do tego, że opuścił wszystko, rodzinę, szkołę muzyczną nawet, skrzypce dla upiornych tajemnic spirytyzmu. Cały swój majątek poświęcił na cele spirytystyczne, zarabiać n'e mógł i nie chciał, bo ręka odwykła od skrzypiec.

Rozdrażnienie przeszło w końcu w szal. Słynny niegdyś muzyk i ulubiony kompozytor kończy dziś egzystencję w zakładzie dla obłąkanych.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

Pracowali w spirytusie

„Pracowanie w spirytusie” jest w obecnych czasach w St. Zjednoczonych bardzo zyskowne, to też wielu uprawia to zajęcie z niezwykłym zapalem i poświęceniem.

Świeżo prokurator wytoczył skargę dyrektorowi jednego z większych banków nowojorskich, L. Rotochildowi, który wraz z innymi finansistami trudził się finansowaniem przemysłu spirytusu. W lipcu r. b. wskutek tego przemycano do New-Yorku około 380 tysięcy litrów spirytusu.

Ogółem oskarżonych jest 49; są to przeważnie znane osobistości ze świata finansowego czy handlowego New-Yorku, Bostonu i Filadelfji.

ALEKSANDER BŁAZEJOWSKI

27)

TAJEMNICA HOTELU PRZY ULICY CHMIELNEJ

— Zaanadto rekomendujesz Krzeszównę, — wybuchnął śmiechem nie mniej podпиты Wiencek.

Karnicki przygryzł wargi. Teraz żałował, że przysiadł się do nich, skoro przekroczyli już stan pożyteczności. Goetlich spostrzegł niezadowoloną minę młodego autora i starał się nietakt naprawić serdecznym tonem prośby.

— Ale napijesz się Ludwiczku z nami Pepermintu?

— Dziękuję, nie lubię, przypomina mi eliksir do zębów...

Przecież nie będziesz tylko siedział i na nas patrzył?

— Naturalnie, byłaby to samobójcza atrakcja, — ale mogę z wami wypić flaszkę wina, jeśli zrzekiecie się łobuzerskich dowcipów.

— Mówisz niby o Goetlichu? — spytał przez nos Wiencek.

— Mówię o was, — wyraźnie zaakcentował Karnicki i odwrócił się do kelnera żądając spisu win. Wybrał flaszkę francuskiego wina.

— No, no! — dziwił się Wiencek, — na to po-

zwoić sobie może tylko autor, którego sztuka idzie czterdziesty raz przy pełnej widowni. „Antychryst” napędza ci pieniądze do kieszeni...

— Co ma „Antychryst” do pijaństwa? — mruknął Karnicki. Lepiej skończcie pić wasz eliksir i opowiedzcie co zajmującego mówił przed chwilą redaktor, że Wienckowi aż oczy z orbit omal nie wyskoczyły.

— Twierdziłem, że Warszawa jest papugą, a twierdzenie swoje udowodniłem.

— Czem udowodniłeś?

— Oczywiście argumentem nie pięścią...

— Słuszność swego twierdzenia udowadniał... balonikami, — przerwał Wiencek.

— Doskonały argument jak na nietrzeźwy stan, — kaśliwie powiedział Karnicki.

— Otóż myślisz się, jestem zupełnie trzeźwy i zaraz powiem, o co mi chodzi. Widzisz te baloniki jak miarowo kołyszają się nad pustymi głowami tańczących. Każdy kawaler uważa za swój obowiązek kupić dancierce taki balonik i przyczepia go na sznureczku do jej ręki...

— A do czego ma jej przyczepić? — przerwał udając powagę Karnicki.

— Nie przeszkadzaj, — zniecierpliwiał się Goetlich. Naturalnie, że nie do ręki. Zeszłego roku wprowadzono tę balonikową modę w Paryżu, ale tam ma ona swój cel. Tam na Montmartrze w dancingu zbliża się kawaler z balonikiem w ręce do dziewczyny i prosi ją o shimmy. Gdy ona się zgadza, danser przyklęka

i przymocowuje sznureczkiem balonik do jej kolana. Teraz mieszają się z tłumem tańczących, również z balonikami. Para, która potrafi z tłoku ocalić swój balonik, otrzymuje nagrodę. Oczywiście, że w czasie tańczenia każda para stara się zgnieść balonik sasiada. W ten sposób powstają nieraz bardzo śmieszne sytuacje, baloniki pękają z trzaskiem i dodają jeszcze kolorytu jazz-bandowi. Para ze zgniecionym balonikiem zostaje bezzwłocznie dyskwalifikowana i musi opuścić tłum tańczących. Na końcu zostaje tylko tryumfator ze swoją partnerką, a publiczność sprawnie wrzaskliwą owację, przypija do nich szampanem. Znacnie francuzów, więc możecie sobie wyobrazić, jak znakomicie bawią się przy tych konkursach. Tu w Warszawie, kupi taki lyk balonik, przywiąże go do ręki swej dziewczyny i podskakuje z nim jak podskubany aeroplan, nie rozumiejąc nawet, po co nad nim ten balonik się kołysze. Chcemy imitować Paryż, tylko nie wiemy jak...

— Doskonale! Twój argument przemówił mi do przekonania, widzę, że masz głowę pełniejszą od balonika, — przytakiwał Karnicki.

Tymczasem na estradzie ukazała się jakaś przystojna, silnie wydekoltowana śpiewaczka. Białe nagię ramiona odcinały się pięknie od czarnej dzietwej sukni. Błada twarz, otoczona ordulowanymi włosami, miała w sobie jakiś smutek. Oczy zadawały kłam wzywającą młodość i wykarminowanym, jak krwawa rana, ustom.

(D. c. n.).